



Marian Raciborski
(1863—1917)

Ludomir Sawicki
(1884—1928)

Badanie i ochrona zabytków przyrody (1914)

Przedmioty sztuki ceniono i otaczano staraniem od wieków. Podobną opieką cieszyły się pamiątki po wybitnych ludziach przeszłości. W ostatnich dziesiątkach lat rozszerzyliśmy pieczę na te zabytki przeszłości naszej, które były świadkami zdarzeń doniosłych, walk minionych, wygasłych kultur. One to w umyśle widza doby obecnej przetapiają zwięzłe zapiski kronik lub zimne badania uczonego w barwne obrazy, drogą podniety ocznej wzmacniają więzy, łączące nas z pokoleniami dawnymi.

Przedmioty przyrody martwej i żywej późno poczęły nęcić artystów, bardzo trudno i powoli zdradzać swe tajemnice badaczom natury. Widziano w nich przez wieki długie prawie wyłącznie stronę pożytkową. W zastosowaniu do zabytków przyrody gruby utylitaryzm tępił je w imię kultury i przemysłu, czasem jedynie skutkiem bezmyślności, graniczącej z dziecinnym wandalizmem. Na szerokich przestrzeniach Europy wyniszczył z nich wiele doszczętnie, zmienił dawny krajobraz, dawną szatę roślinną i zwierzęcą. Teraz dopiero, znamienity to szczegół dla umysłowości naszego pokolenia, na wielu punktach kuli ziemskiej prawie równocześnie zrozumiano stratę i rozpoczęto czynności w celu zachowania resztek. Zrozumiano rolę, jaką spełnia krajobraz swojski i jego naoczna znajomość w zakresie wychowawczym i naukowym, poczuło, że jest obowiązkiem naszym wobec pokoleń przyszłych poznać i zachować zabytki przyrody ojczystej.

Pionierami ruchu byli przyrodnicy. Od lat stu wychodzili oni u nas z Wilna, Krzemieńca, Warszawy i Marymontu, Poznania, Krakowa i Lwowa, pieszo zeszli wszystkie zakątki kraju, wdzierali się na góry, nie miały dla nich tajemnic puszcze Litwy, topiele Polesia, jary Podola. Ta rzesza cichych pracowników gromadziła skrzętnie a wytrwale stopy spostrzeżeń, zebrała olbrzymi materiał muzealny, zapoznała nas z przyrodą kraju własnego. Wobec społeczeństwa przeszli oni

prawie nieznani, obudzić w warstwach szerszych zrozumienie przyrody nie zdołali. Mickiewicz przecie opisywał mateczniki litewskie, a olbrzymy, pamiętające Jagiellonów, płynęły Niemnem do tartaków; opisywał stepy, a w te worywał się już pług, by zamienić je doszczętnie na łany pszenicy, pola buraków. Do niedawna żywe, żyją te składniki krajobrazu naszego już tylko w pieśni.

Dziś zrozumienie szkody, zrządzonej zupełną zagładą naszych zabytków przyrodniczych, szerokie już ogarnia warstwy. Różne złożyły się na to przyczyny. Rosną miasta nasze wysaniem ludności i inteligencji wiejskiej, a koszarowe życie miejskie rodzi tęsknotę do pól i lasów. Rozwija się, choć w niedostatecznym jeszcze stopniu turystyka, żądna coraz to nowych wrażeń krajobrazowych. Budzi się w coraz to szerszych kołach zrozumienie przyrody, nie już wyłącznie utylitarne jak dawniej, ale dla jej piękna plastycznego, czy wreszcie nawet dla tego zadowolenia wewnętrznego, jakie daje jej poznanie i zrozumienie. Przedewszystkiem zaś wdziera się do nas coraz śmielej przyrodniczy sposób pojmowania życia i jego zjawisk, który gimnastykuje umysły młode nie tylko drukowanym słowem, ale wiązaniem spostrzeżeń, czynieniem doświadczeń, ostatnich sprawdzianów prawdy. Spostrzeżenia zaś dotyczyć muszą z natury rzeczy przede wszystkim ziemi ojczystej i jej tworów. Uczucie miłości ojczyzny, wspólności ze społeczeństwem i z ziemią, wytworzone jedynie na podstawie tradycji i lektury, historii czy poezji, może być bardzo silne, ale jeżeli mu braknie bliższej znajomości rzeczy, mglistym się czyni i bezpłodnym.

*

Zabytkami przyrody nazywamy te przedmioty natury martwej lub żywej, które budzą ciekawość rzadkością pojawiania się a zarazem, poważne wiekiem, są świadkami czasów ubiegłych, stosunków, niekiedy zgoła klimatów minionych, i jako cenne okazy demonstracyjne zasługują na uwagę i opiekę. Doliczamy do nich zwykle miejsca piękną położenia niezwykle. Mogą to być skały, wodospady, jeziora, rzadkie zwierzęta, olbrzymie lub rzadkie drzewa lub nawet skupienia od zwykłych odmienne roślin, jak resztki stepów, haław, lejki gipsowe, torfowiska. Opieką otoczyć je zdoła tylko świadomość ich wartości, bez tej przejdziemy koło nich obojętni jak dotychczas. Niech to objaśni kilka przykładów.

W sosnowych borach wołyńskiego Polesia rośnie na miejscach już nielicznych krzew o ślicznych pomarańczowych, żółtych kwiatach, *Azalea pontica*. Kwiaty jego są tak piękne, że sprowadzamy go do ogrodów krajowych z handlów Holandji i Niemiec. Botanik pouczy nas, że nie rośnie on już nigdzie więcej dziko w Europie, że znaleźć go można dopiero na południu Kaukazu. W Europie jest on zabytkiem roślinności bardzo starej, przed epoką lodową panującej, zniszczonej następnie walką z klimatem zmienionym, przybyszami roślinnymi nowymi. Z tej samej doby prastarej, cieplejszej odnajdziemy resztki roślinności na innych punktach kraju

skarłałe już i ginące. A więc czarną cuchnącą sawinę (*Juniperus Sabina*) na niedostępnych skałach Pienin, bardzo już rzadki, pięknie czerwony, w maju kwitnący wawrzynek (*Daphne Cneorum*) na Świętej górze pod Złoczowem.

Katastrofą, która zniszczyła prastarą roślinność z doby azalei wołyńskiej było pojawienie się olbrzymiego lądolodu, staczającego się z gór Skandynawji na niziny Niemiec i Polski po Kraków i Przemyśl. Zniszczył on pod sobą wszystko, co żyło na tym kawałku ziemi, mroźnym oddechem topniejącego czoła wypierał roślinność ku południowi. Włókł z sobą wmarznięte bloki skalne zniesione z dalekiej północy, topniejąc, zostawiał je u nas jako bloki eratyczne, jedyne dziś świadki minionej katastrofy. Niektóre z nich są olbrzymiej wielkości, ale te z dniem każdym radsze, bo dostarczać muszą materiału na gościńce bite, na drogi miast. Nie słyszałem zaś o żadnych staraniach, by choć kilka z najciekawszych zabezpieczyć u nas od zagłady.

Lądolód wielokrotnie narastał tocząc się naprzód, to topniał, cofając się w tył, a oswobodzone, z kamieni i miału zbudowane dno zalewał siecią zimnych, wartkich strumieni. Na suchych skałach niżej poczęły się osadzać wtedy rośliny górskie, na wilgotnej glebie torfowce poczęły budować puścizny torfowe, a na nich znalazł schronienie legion drobnych emigrantów roślinnych, przybyłych w sąsiedztwie lądolodu z tundur dalekiej północy nad Niemen i Wisłę. Pojawiają się brzozy wysokości stopy, wierzby na cał wysokie, tundra polska staje się ojczyzną karłów roślinnych, olbrzymów zwierzęcych, (renifer, mamut i nosorożec) a wśród nich zjawia się i za ustępującym lodem postępuje człowiek. On jeden w późniejszej losów kolei nie tylko się utrzyma, lecz obdarzony zdolnością przystosowania się zawładnie naturą, towarzysze jego skromnych początków, cofną się na wysokie góry, na daleką północ, na niżej z bardzo małymi wyjątkami wyginą. Karłowatą brzozę widział jeszcze przed kilkudziesięciu laty Jundziłł na „roystach trzęsawistych” koło Jurburga pod Kownem, wierzba lapońska po dziś dzień, choć rzadka, rośnie na torfowiskach, łomikami alpejski zarasta skały Bembła pod Ojcowem.

Wreszcie lód znikł w zupełności, rzeki pogłębiły swe koryta, ziemia wysychała, klimat był suchy, zimą mroźny. Śród karłów tundry nowi zjawiają się przybysze roślinni. Przynoszą ich nasiona wichry z zachodu i wschodu, rzeki z południa, zwierzęta w swej wełnie ze stepów czarnomorskich. W klimacie suchym i mroźnym najlepiej się wiedzie emigracji ze wschodu, ze stepów Podola i Ukrainy, z lasów Rosji środkowej i wschodniej. Na moczarach zjawia się olsza i wierzby, na tarasach nadbrzeżnych modrzew i sosna, wyżyny zarastają stepem. Mnoży się zwierzęta, jak wszędzie na stepach; nastają lepsze czasy dla człowieka myśliwca.

Modrzewiowe bory ówczesnej doby zostały nad Sanem i Wisłokiem pogrzebane kilkumetrową warstwą utworów późniejszych. Nie zginęły jednak w zupełności, lecz dotrwały mimo siekiery kupieckiej w nielicznych miejscach okolic Gór Świętokrzyskich. Jak daleko dotarł modrzew na zachód, czy przekroczył Odrę, nie wiemy. W każdym razie nie było go równocześnie, tym mniej później na niżej

w Niemczech, Francji, Anglii lub Szwecji. Bory modrzewiowe stanowią zamię naszej ziemi, a kopalne ich zabytki, dochowane jeszcze dworki i lamusy, wreszcie nieliczne dziś żyjące, prastare drzewa przeczą zdaniu niemieckich uczonych, dla których modrzew jest drzewem wysokich Alp, Tyrolu i Delfinatu. Od tych różnił się nawet nasz modrzew gatunkowo, więc dochowane po dziś jego resztki uznajemy zabytkami, rzeczy świadomemu drogiemi.

Równocześnie po grzbietach i stokach wzgórz suche wichry zimowe zsypywały pył gliniasty, śród którego latem falowały łany tyrsy (*Stipa*), kwitły chabry i burzany stepowe. Step bezdrzewny wąskimi językami biegł z Podola wzdłuż Podkarpacia, biegł ze Lwowa na Żółkiew do Lublina, przekroczył Wisłę, pokrywał wzgórze Sandomierza, Opatowa i Kielc. Inne jego języki z węgierskiego stepu wkraczały w Pieniny, drogę morawską na Śląsk i Kraków, Czechami do Turynji, Dunajem w góry Szwabji aż po Moguncję nad Ren. W step wrzynały się słoneczne dąbrowy, zmieszane z klonem, lipą, jaworem i wiśnią, podszyte mnóstwem bujnych krzewów, barwnych i wonnych kwiatów, przybyszów z południa drogą pokucką. Macierzanki, dyptam i szaflwie, czarna ciemiężyca, len złoty, storczyki zarastały halawy, tworząc zbiorowiska roślinne, przypominające dzisiejsze stoki Bałkanów, wonne, choć suche stoki wzgórz śródziemnomorskich, jednak bez ich roślin zimnozielnych. Zbiorowisko, jakie dziś jeszcze możemy zauważyć w nielicznych miejscach Podola północnego, o jakim pisał Słowacki, „że w noc nawet i ślepy, poznałby tu stepy, po kwiatów rodzinnych zapachu”. Step zakreślał wędrującym hordom ludzkim drogi, pierwszym rolnikom miejsca uprawy. Obecnie cofnął on się na wschód, w dorzecze Dniestru i Bohu, ale pojedyncze jego rośliny umiały dotrzeć na sprzyjających miejscach, jako jego zabytki. Więc takimi są ostnice gór pieprzowych Sandomierza, ciemiężyca czarna z okolic Kielc, dziś osobliwości w zmienionym już otoczeniu, zaś szczodrzenica czarna kreśli obecnym jeszcze zasięgiem dość wierny obraz dawnej granicy stepu podolskiego i halaw opolskich.

Sądząc z następstwa roślinności klimat musiał się zmieniać na wilgotniejszy, zimy bywały mniej suche. Opolne dąbrowy wrzynały się w step coraz głębiej, wkraczała w nie sosna, jak dziś nad górnym Dniestrem, a w ślad nastąpił zalew roślinności zachodniej, nawykłej do wilgotnego tchnienia Atlantyku, z drugiej zaś strony emigracja góralska. Szły z zachodu na wschód, a równocześnie z gór w niziny buk, jodła i cis, szły z zachodu, trzymając się blisko morza kolczaty ostrodrzew (*Ilex*), który dotarł pod Rugję, powrzosy (*Erica*), z których jeden pod Częstochowę, drugi pod Tatry doszedł, brekinja (*Pyrus torminalis*) dziś rzadkie drzewo Wielkopolski, buk dotarł do Zbrucza, jodła do Białowieży i Lwowa.

Taki był zapewne stan powłoki roślinnej Polski, z chwilą szerszych trzebieży leśnych, zwałowego osadnictwa. Wrzała walka o byt między przybyszami ze wschodu i zachodu, z Karpat i nizin północy, gdy wmieszał się w nią człowiek silną dłońią. Szedł step pod uprawę obcych dawniej zbóż, szedł pod nie trzebiony suchy las i przybierał na nowo wygląd stepu, ale zarosłego już żytem i pszenicą. W zbożu zjawiły się

chwasty, przybysze z dalekiego południa i wschodu: maki, bławaty, kąkole, ostróżki. Zarastały bagna, wysychały moczary, zamieniały się wreszcie pod wpływem kosy na barwne łąki. Na polski krajobraz wiejski wieku XX składają się amerykańskie ziemniaki i kukurudza, azjatycka gryka i konopie, nadmorskie buraki i kapusta, południowe: len, lucerna i wszystkie zboża, a tylko bardzo nieliczne z uprawnych, jak konicze lub chmiel na swojskim rosną gruncie.

*

Cenne zabytki przyrodnicze ratować można od zagłady szerzeniem świadomości ich znaczenia, zabezpieczeniem zagrożonych. Podstawą obu dróg znajomość zabytków obecnie istniejących, ich inwentarz. Inwentarz krajowych zabytków przyrodniczych pragnie zebrać polskie Towarzystwo przyrodnicze imienia Kopernika we Lwowie i otwiera dlań łamy swego miesięcznika „Kosmos”. Zaprasza do wdzięcznej pracy, nadsyłania wskazówek pisemnych lub też połączonych z fotografią wszystkich chętnych. Rozległe pole działania otwiera się tu wszelkim szkołom. Radziibyśmy, by dzieciak wiedział, co ciekawego mieści wieś rodzinna, okolica miasta lub powiat wreszcie. Zabytki, jakie dzieckiem nauczyliśmy się cenić, zapamiętamy trwale, nie przejdziemy koło nich obojętnie w wieku późniejszym, świadomość ich wagi, szacunek społeczeństwa dla ich znaczenia uchroni je najpierw od zagłady. Turysta winien wiedzieć, co znajdzie godnego widzenia koło każdej stacji kolejowej, koło każdej stacji klimatycznej lub leczniczej. Niektóre z nich bezimiennie należałoby wiązać z nazwiskami ludzi społeczeństwu zasłużonych lub ze wspomnieniem czynów historycznych, czy legend. Nada im to opieki, wzmocni pamięć o nich. Niejedno z prastarych drzew uniknęło siekiery tylko dlatego, że mieściło na sobie figurę świętego lub kapliczkę.

W budzącym się dziś na nowo ruchu krajoznawczym widzimy przeważny udział młodzieży. Wiązane w kółkach turystycznych, towarzystwach krajoznawczych napewno nie odmówi ona swej pomocy sympatycznej pracy, którą w przyszłości sama prowadzić będzie. Znaczne ułatwienie popularyzacji leży w rozpowszechnianiu fotografii. Niejeden szczegół dla znajomości kraju ważny, zagłady blizki, utrwali dla potomnych fotografja. Wyprzedzili nas tu niestety Niemcy. Osobliwości przyrodnicze okolicy Poznania poznajemy dziś na pocztówkach, rozpowszechnionych przez niemieckie Tow. przyrodnicze w Poznaniu. „Grubą” jodłę stoków Babiej góry, pamiętającą Jagiellonów i patrzącą na powrót Jana Kazimierza, popularyzuje pocztówkami niemiecki „Beskiden-Verein”.

Zabytki zagrożone lub wysoce cenne należy chronić szczególnymi sposobami. Za granicami kraju zdziałano w tym względzie bardzo wiele, współdziałają w tym względzie ludzie prywatni, stowarzyszenia, gminy nawet państwa. Dziewiczy las na granicy Czech i Bawarii możemy oglądać tylko dzięki temu, że jeden z właścicieli, książę Schwarzenberg, przed 80 laty zakazał na przestrzeni przeszło 100

hektarów wszelkich wyrębów. Norweski klub turystyczny wykupił Skjaggedalsfos, jeden z najpiękniejszych wodospadów kraju, by go uchronić przed zużytkowaniem przemysłowym. Londyn zakupił Epping Forest, by krajobraz dawnych moren lodowcowych pierwoborem kryty mieszkańcom zachować na zawsze. Stany Zjednoczone Ameryki zarezerwowały pięć rozległych, kulturą nietkniętych, okolic, jako nietykalne parki narodowe, z których Yellowstone National Park mierzy 8671 kwadratowych kilometrów. Ciekawego szczegółów odsyłamy do dziełka niemieckiego p. H. Conwentza „Die Gefährdung der Naturdenkmäler”. Że i małymi środkami można niejedno zdziałać, dowiodły dzieci szkolne Szwajcarji, gdy zbiorową składką centymową zabezpieczyły pamiątkową dolinkę przysięgi Rütli przed jej zeszpeceniem nowoczesnymi hotelami.

U nas umiałbym wymienić tylko bardzo nieliczne wypadki ochrony zabytków przyrodniczych. Chronili królowie polscy w XVI i XVII wieku tura w puszczy jaktorowskiej, żubra w białowieskiej. Chroni ustawa sejmowa, dzięki staraniom ś. p. M. Nowickiego, świstaki i kozice po naszej stronie Tatr. Bardzo wiele czyni w sprawie ochrony zabytków przyrodniczych wspomniany H. Conwentz w Prusach zachodnich i w Poznańskim. Wyznaczono tam wszystkie stanowiska cisu, oraz brekinji i zakazano ich wycinania w lasach rządowych. Spisano wszystkie okazy drzew wyjątkowo starych lub osobliwych, starają się o ich opiekę. W Austrii minister wyznań i oświecenia polecał sprawę ochrony zabytków przyrody reskryptem z dnia 30 listopada 1903 r.

Nam niewolno pozostać w tyle, a nie jedno da się jeszcze uratować. Na niektóre zabytki przyrodnicze, ochrony u nas godne, zwróciłem już uwagę powyżej, tu wliczę kilka szczególnie polecenia wartych.

Na Podolu napotykamy bardzo ciekawe skupienia roślinne, jakich zresztą nie znamy znikąd w Europie w t. zw. lejkach gipsowych. Są to lejkowate zakłęśnięcia śród wierzchowiny Podola południowego, spowodowane wypłukaniem gipsu pod ziemią, a dzięki kamienistości stoków dłużej chronione przed pługiem i wypasaniem. Jednakże rok rocznie rolnik worywa się w lejki, wiele z nich jest już mało widocznych dziś dla oka i uprawnych. Do najciekawszych roślinnością należą lejki w Bilczu nad Seretem, oraz hołdy w Ostrowcu lub Czortowcu pod Horodenką. O ile nie chcemy bez śladu zatracić ostatnich śladów pięknej roślinności Podola, musimy zabezpieczyć lejki te, będące zresztą nieużytkami rolnymi.

Na Podolu północnym lejki głębokie a wąskie zastępują rozległe, płytkie, moczarowate „popławy”. Takimi są resztki dawnych stepów Pantelichy pod Trembowlą, dziś już prawie w zupełności zniszczonych. Część tych resztek należy jednak zabezpieczyć.

Skośnie przez Zbrucz biegnie z północy wał skałek Miodoborskich, słusznie Szwajcarją podolską nazwany, Są to rafy podwodne, wapienne ostatniego naszego morza, dziś częściowo lasem (często wiśnia z dębem) kryte. Koło pustelni nad Zbruczem, na jednym z najpiękniejszych punktów Podola rośnie na nich jesion

ostrzy (*Fraxinus oxyphylla*), jedyna w kraju naszym miejscowość tego południowego drzewa. O milę na północ, w Oknie, sterczy natomiast amfiteatr półkolisty nagich podartych skałek, porośniętych mnóstwem zabytków dawnego stepu i dawniejszej jeszcze przeszłości. Znikną one, gdyby na skałkach porosły drzewa, lub gdy skałki pójdą do wapniarni. Nie trzeba pozwolić im zginąć.

Na szczytach Pienin rośnie bogata flora endemiczna, to znaczy gatunków tam wytworzonych, nigdzie więcej niespotykanych. Takiego bogactwa gatunków swoich nie mamy zresztą u nas nigdzie. A więc chronić je przed zagładą.

Przykładów takich więcej lub mniej ważnych mógłbym wiele wyliczyć, a nie znam przecie sam wielu innych. Szczególną uwagę radbym zwrócić na stare bory modrzewiowe Królestwa Polskiego. Modrzewie, jakie dziś sadzimy na niżu, pochodzą z nasion alpejskich, naszemi one nie są. Natomiast modrzewie Królestwa to nasze, ginące dziś drzewo nizinne; jak to starałem się wyżej zaznaczyć, jest to jedyne drzewo znamionujące krajobraz polski, w przeciwieństwie do krajobrazów zachodnich. A więc powinniśmy ostatnie jego zabytki należycie poznać i wraz z charakterystyczną ich cechą drobiazgu leśnego zachować. Nadto zaś rozszerzyć tę właśnie polską rasę modrzewi, z której jednak w handlach nasion nie można dostać. Była w Tatrach odmiana cisu Tatrom właściwa, tę otrzymać można z ogrodów niemieckich i holenderskich, modrzewi polskich niestety tam niema.

Wielkim niekiedy nakładem pieniędzy i pracy zakładano u nas parki i ogrody ozdobne po wsiach, obecnie i po miastach. Naśladowano w nich główne wzory, kopjowano Włochów, Francuzów, Niemców i Anglików. Sądzę, że w dobie obecnej czas już na stworzenie ogrodu, czy parku swojskiego a w nim modrzew krajowy wraz z cisem może nam odtworzyć ginący krajobraz wieków minionych.

Prócz zabytków żywych istnieje w tradycji ludu swoiste zamięłowanie piękna kwiatów, wyrażające się w formach wiązanek i wieńców. I pod tym względem, nasz naród — tak jak narody inne, ma pewne tradycje własne, ginące dziś, lecz dochowane w śladach, w układzie wianków, doborze i wiązaniu ziół, przeznaczonych do święcenia, sposobie robienia „palm” i t. d.

Ludowe typy wiązanek coraz bardziej są wypierane. Narzucone przez handel ogrodnicy kwiaty i bukiety są kosmopolityczne. I tutaj nasuwa się potrzeba poznania materiału roślinnego zabytkowych wiązanek polskich, ich postaci i barw, ręka artysty dostosuje prastare wiązanki wieśniacze do różnorodnych potrzeb estetycznych życia dzisiejszego.

[M. Raciborski, L. Sawicki, *Badanie i ochrona zabytków przyrody*, Wydawnictwo Tow. Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza, Kraków 1914, s. 7-18; interpunkcja, pisownia i wyróżnienia oryginalne]